NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok I. | Kurytyba, dnia 21. Listopada 1912 r. | Nr. 8.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

O KONIECZNOŚCI KSZTAŁCENIA DZIECI.

Gdybyśmy byli w możności wskrzesić człowieka. który umarł przed tysiącem lat, i pokazać mu dzisiejsze urządzenia i nasz sposób życia, to człowiek taki poczytałby nas z pewnością za półbogów, jeżeli już nie za samych bogów. Bo zobaczmy tylko, jakiemi olbrzymiemi siłami rozporządzamy już dzisiaj. Zamiast koni zaprzęgamy parę do wozów. Posługujemy się piorunem jak kozikiem i albo nim piszemy telegrafując, albo świecimy w lampie elektrycznej, albo przy jego pomocy rozmawiamy telefonując. Gdy przyjdzie nam ochota zaprzęgamy go nawet do wozu, i każemy mu ciągnąć jak koniowi. Jak krety wkopaliśmy się w głąb ziemi i zabieramy jej starannie ukrywane skarby a nawet słońce zaprzęgliśmy w nasz rydwan i malujemy nim obrazki, które nazywamy fotografjami.

Do takiej potęgi nie doszedł człowiek naraz. Każde pokolenie z mozołem zdobywało cząsteczkę po cząsteczce tych sił i przekazywało je następnym pokoleniom a my dziś korzystamy z pracy tych wszystkich ludzi, którzy przed nami żyli.

Gdyby każde pokolenie tylko dla siebie pracowało i nic nie pozostawiało swoim następcom, to rozwój ludzkości byłby niemożliwy, bo każde pokolenie musiałoby na nowo rozpoczynać pracę i zbierać doświadczenia. Stąd obowiązek ciążący na nas, byśmy owoce pracy naszych przodków t. j. te siły, które dziś posiadamy, przekazali naszym następcom, z dodatkiem tego, co sami zdobędziemy. A czyż znalazłby się ojciec, któryby pragnął przekazać swym dzieciom mniej niż sam odziedziczył? Każdy ojciec — każdy dobry ojciec pragnie szczęścia dla swych dzieci, i jeżeli go co wiąże do ziemi, to przedewszystkim gorące pragnienie przysporzenia im jak najwięcej dobra.

W czymże spoczywa ta olbrzymia siła nasza, na którą potrzeba było pracy miljona pokoleń? Ta siła tkwi w wiedzy. Wiadomo, że pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki, więc też i wiedza nie przychodzi bez trudu i bez pewnych poświęceń. Te trudy jednak i materjalne ofiary, jakie ponosimy dla zdobycia wiedzy są niczym w porównaniu z temi, które ponosili nasi poprzednicy, szukając tej wiedzy. Łatwiej sobie przyswoić dziś to, co już jest znane, niż odkryć te siły, które są jeszcze przed nami ukryte. Dziś, dziecko sześcioletnie uczy się z pomocą nauczyciela w ciągu jednego roku czytać i pisać a jednak na tę umiejętność potrzeba było tysięcy lat, nim człowiek z pisma obrazowego przeszedł do pisma, jakiego dziś używamy. Dziecko, kształcąc się, przechodzi w szybkim tempie wszystkie te stopnie, które przejść musiała ludzkość od zarania swego bytu do chwili obecnej. Różnica jest ta, że ludzkość szukała dróg nieznanych i często błądziła, a i teraz jeszcze błądzi po manowcach, dziecko zaś zdąża do celu drogą prostą, już znaną i pewną.

Można powiedzieć, że ilość wiedzy powiększa się niemal z dnia na dzień, bo praca ludzka, badania uczonych, i zebrane na tej drodze doświadczenia pomnażają istniejącą już wiedzę. Łatwo zrozumieć, że im bardziej cofniemy się wstecz, tym mniejszą napotkamy wiedzę, tym krótszego potrzeba było wtedy czasu na przyswojenie jej sobie. Dziś, przy ulepszanych metodach nauczania, przy uzmysławiających środkach naukowych, potrzeba 16 lat ciągłej i skutecznej pracy naukowej, by otrzymać dopiero klucz do pałaców wiedzy. Jakże więc skromnie wyglądają ci, którzy dla swych dzieci żałują wydatków na kilkoletnią naukę. Słyszymy często od starszych ludzi, że dawniej szkół nie było i ludzie żyli. Rzecz prosta, że dawniej mniejsze były wymagania, lecz dziś, kto chce być człowiekiem, musi mieć siłę a ta siła spoczywa w ilości nabytej wiedzy. Rodzice wysilają się przeważnie na to, by dzieciom zostawić jak największe mienie a o naukę dla nich nie dbają, choć często słyszą, że wiedza to skarb, którego ogień nie spali i woda nie zabierze. Samym mieniem nie zapewnimy dzieciom tego szczęścia, jakiego dla nich pragniemy, bo aż nadto często widzimy w życiu, że największy majątek niknie w rękach nieudolnego człowieka jak śnieg wiosenny.

Najczęściej jednak zdarza się, że ojciec nie posyła dziecka do szkoły, bo mu jest w domu potrzebne. Jest to najsmutniejszy objaw ciasnego sobkostwa. Dziecko u takiego ojca stanowi tylko część żywego inwentarza, którym się w pracy posługuje. Takie dziecko przez całe życie pozostanie żywym inwentarzem, jeżeli jego umysłu nie oświeci promień wiedzy. Posyłajmy więc dzieci do szkoły i pamiętajmy, że najgorsza szkoła lepszą jest od zupełnego nieuctwa.

Krótkie rady gospodarskie.

O wyrobie masła.

(Dokończenie).

O ile masło nie łączy się w takie krupki a pozostaje w drobniutkich ziarenkach, to należy przypuszczać, iż temperatura jest za niska i by temu zaradzić trzeba dolać do maślnicy nieco wody cieplej, by osiągnąć potrzebną temperaturę. W innych razach znów masło bywa za miękkie, a to wtedy mianowicie, gdy śmietana była za ciepła; jest to również nie dobrze, gdyż bardzo utrudnia wyrób a masło nie daje się ukształtować w cegiełki lub gomułki przystając do narzędzi. W takich wypadkach należy dolać zimnej wody, co powoduje stwardnienie masła. Nie należy nigdy używać do wyrobu masła śmietany od świeżo ocielonej krowy (choćby nawet w najmniejszej ilości), gdyż w ten sposób cały wyrób zepsujemy. Dobrą do wyrobu jest śmietana juz w 10—15 dni po ocieleniu.

Gdy masło już dobrze zbite, należy wypuścić (wylać) z maślnicy maślankę a nato-

miast nalać wody nieco chłodniejszej, lub tej temperatury, jaką miała śmietana, raz lub dwa razy obrócić i wodę wypuścić. Tę manipulację należy powtórzyć 3 do 4-ch razy aż woda nie będzie zupełnie czysta. Gdy się już w ten sposób masło wymyje to o ile się go nie ma zamiaru solić wyjmuje się je na stół drewnianym czerpakiem, (który należy koniecznie przed użyciem, jak wszystkie zresztą narzędzia, dobrze wymyć wodą gorącą i wyszorować grubą solą) poczym przystępuje się do wyciskania masła. W przeciwnym zaś razie, to jest gdy chcemy mieć mało słone masło, co ze względu na gorąco jest praktyczniej, gdyż takie masło nie tak szybko ulega zepsuciu, powinniśmy postąpić jak następuje: należy rozpuścić 1 kilo soli w 6 litrach wody lub, jeżeli masła nie wiele, to 1/2 kilo w 3 litrach wody. Woda powinna być tej samej temperatury co i ta, której do płókania masła używaliśmy Ten płyn wlewamy do maślnicy i pozostawiamy w niej masło od kwadransu do trzech, zależnie od tego czy chcemy mieć masło mniej lub więcej słone. Potym wybieramy masło i przystępujemy do wyrobu. Ten sposób solenia masła jest o wiele praktyczniejszy od posypywania masła suchą solą w czasie wyrobu, gdyż po pierwsze bardzo równomiernie cała ilość masła zostaje posolona, wtedy gdy przy posypywaniu w jedno miejsce da się za wiele soli a za to w innym będzie jej za mało; po drugie nie ma się nigdy ryzyka, iż się masło przesoli, innemi słowy można dokładnie osiągnąć żądany stopień osolenia. Po wyłożeniu masła na stół należy je wyrobić żeberkowatym wałkiem, tj. przewałkować je parę razy, by się krupki maślane w jedną masę złączyły, oraz by usunąć resztę wody pozostałej jeszcze w maśle. Nie należy też robić tego za długo, najzupełniej wystarczy, gdy je trzy lub cztery razy przewałkujemy. Po tym pozostaje już masło ukształtować w cegiełki lub gomułki za pomocą dwóch drewnianych łopatek i mamy masło gotowe na sprzedaż.

Trzeba unikać dotykania masła rękami; wszak ma się czerpak i łopatki, i tylko temi przyrządami pracować należy.

Powyżej opisany sposób przyrządzania masła stosuje się właściwie w drobnych gospodarstwach, gdzie każdy robi masło sam ze swego mleka. Sposób ten ulega małej zmianie wtedy, kiedy kilku lub kilkunastu gospodarzy zabierze się do wyrobu masła na spółkę, co jest dla każdego z nich o wiele korzystniejsze pod każdym względem i dlatego też należy dążyć do zrzeszania się na tym polu czyli do wytwarzania spółkowych mleczarń i maślarń, jakie spotykamy w innych krajach rolniczych jak naprzykład Danja, mogąca służyć pod tym względem wszystkim za doskonały niemal wzór do naśladowania. I u nas w starym kraju powstaje w ostatnich czasach coraz większa ilość zrzeszeń czyli spółek mleczarskich, które przynoszą swym członkom znaczne zyski materjalne. My w Paranie powinniśmy także dążyć do zakładania spółek mleczarskich, zwłaszcza że mamy bardzo dobrą ustawę, która tę pracę w wysokim stopniu ułatwia, i dlatego też innym razem powiemy obszerniej słów kilka o spółkowym prowadzeniu gospodarstwa nabiałowego ufając, że koloniści nasi dadzą się do niego z czasem nakłonić, co leży jedynie w ich własnym dobrze zrozumianym interesie.

Jan Grochowalski.

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

Luko był jedynym z nas gruntownie obeznanym ze zwyczajami i sposobem życia dzikich indjan, ponieważ całe jego dotychczasowe życie było jednym szeregiem przygód z indjanami. On jeden nie poddawał się ogólnemu trwożliwemu usposobieniu, panującemu obecnie w obozie. Na niego tedy padł mój wybór, kiedy postanowiłem przeprowadzić plan, mający na celu podcięcie u korzenia paniki, wydającej mi się być wpływem jedynie prostej nieświadomości na punkcie natury prawdopodobnych zamiarów otaczających nas indjan.

Plan ten był bardzo prosty. Chodziło o wyprawę w głąb lasu w celu dowiedzenia się wszystkiego odnośnie tych dzikich indjan, jakoteż ustalenie, gdyby to było możliwe, przyjacielskich stosunków pomiędzy niemi a ekspedycją. Oto wyprawa, która wedle opinji Luki nie była zgoła zabawką, a którą byłem stanowczo zdecydowany podjąć niezwłocznie. Niezależnie od doniosłych wyników, które wedle mego zdania musiała koniecznie przynieść, wyprawa posiadała jeszcze mocno pociągający mnie charakter „Cooperowski", wielce odmienny od charakteru codziennego polowania i prowadzenia zwyczajnych badań.

Rankiem oznaczonego dnia sześciu ludzi, których Luko zgodnie z danym mu poleceniem wybrał z pomiędzy wszystkich w ekspedycji zatrudnionych, weszło do mej chaty gotowych do ruszenia w drogę; wybornie wyglądali ci chłopcy z obnażonemi nogami aż po kolana, ze stopami szerokiemi i wielkiemi palcami odstającemi wyraźnie, bo nie zdeformowanemi obuwiem lub sandałami.

Wkrótce nadszedł i sam Luko. Przedstawiał on zaiste wzór mieszkańca parańskich lasów. Podobnie jak wszyscy inni był całkiem wolny od wszelkiego ubrania mogącego krępować swobodę ruchów. Jedyne jego ubranie stanowiła cienka koszula wełniana, para *ceroulas* czyli wełnianych spodni, zawiniętych nad kolanami i krótki fartuszek z niegarbowanej skóry wydry, umocowany dokoła bioder szerokim pasem skórzanym, w którym sterczał jak zwykle krótki dwururkowy pistolet, jakoteż szeroki *facao*, zarówno użyteczny przy usuwaniu cierni, ścinaniu drzew, jak i przy zadawaniu ostatecznego ciosu upolowanej zwierzynie. Reszta jego wyprawy składała się z woreczka, zawierającego krzemień, stal i tytoń, a przewieszonego przez pas, jakoteż z kawałka czerwonego sukna a raczej bai, przerzuconego przez ramię i związanego luźno pod drugim bokim, mającego mu służyć za kołdrę podczas noclegów.

Moja wyprawa była już nieco wybredniejsza, w skład jej bowiem wchodziła para mocnych angielskich butów myśliwskich, objętych krótkiemi sztylpami ze skóry jelenia dla ochron od kolców. Zamiast krótkiego pistoletu brazylijskiego zwisał z mego pasa sześciostrzałowy rewolwer systemu Dew tuż obok stalowego noża myśliwskiego. Nadto krótka strzelba strzelba systemu Snidera i pełna torba ładunków dopełniały mego uzbrojenia.

Kiedy wszystko było już gotowe i ostateczne rozporządzenia wydane tym, którzy pozostawali w obozie, mała grupa złożona z ośmiu ludzi ruszyła w tę oryginalną wyprawę.

Bezpośrednio poza obozem wznosiło się wysokie pasmo wzgórzy, pokrytych lasem, a dochodzących do 800 stóp ponad poziom rzeki w tym punkcie, w którym mieliśmy zamiar przeprawić się. Przez las prowadziły liczne ścieżki, jedne wykonane już przez nas samych, inne zaś przez dzikich indjan, których właśnie obecnie mieliśmy poszukiwać. Obaj ludzie, których używaliśmy do tej pory w służbie wywiadowczej, znajdowali się razem z nami, a jeden z nich służył nam za przewodnika.

Zwolna wdzieraliśmy się na długie zbocze górskie, kręcące się pomiędzy olbrzymiemi drzewami *peroby*, smukłemi cedrami i nieładnemi drzewami figowemi. Ciszę leśną przerywał nam tylko słodko melancholijny głos *pomby*, odzywający się już-to blizko, jużteż daleko, a nigdy dwa razy w tym samym miejscu, podobnie jak głos naszej swojskiej kukułki. Wkrótce w miarę jak słońce zaczęło rozpraszać mgłę poranną zaczął się też odzywać ochrypły głos tukana, witający na swój sposób źródło wszelkiego życia z jakiegoś wierzchołka wysokiego drzewa.

Nie zwracaliśmy szczególniejszej uwagi na te lub wiele innych dobrze nam

znanych widoków i dźwięków leśnych, które z posuwaniem się naprzód pory dziennej witały nas po kolei. Szliśmy ustawicznie naprzód idąc wzdłuż starej indjańskiej pikady, która wedle zdania naszego przewodnika miała nas doprowadzić jeszcze przed południem do małej opuszczonej indjan chaty myśliwskiej, odkrytej przez niego i jego towarzyszy na jednej z poprzednich wycieczek wywiadowczych.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

LISTY DO REDAKCJI.

Jedną z naszych wad jest ustawiczna podejrzliwość, jest wzajemne zarzucanie sobie rozmaitych niegodziwości, jest dopatrywanie się celów prywatnych w jakiejkolwiek pracy społecznej, jest stawianie ciasnych i drobnych niechęci osobistych ponad dobro ogółu, słowem nieumiejętność spólnej pracy dążącej do osiągnięcia spólnych celów. I dla tego też pisma nasze są ustawicznie pełne ciężkich oskarżeń o zbrodnie, których nikomu nie śniło się popełniać, są pełne zjadliwych wycieczek przeciwko tym lub innym ludziom, których jedynym występkiem jest to, że chcą uczciwie wedle swego własnego rozumienia rzeczy dla dobra publicznego pracować. Łatwość, z jaką się ludzi w Paranie o wszelkie występki pomawia, jest wrost zdumiewająca. Gdy się jeden drugiemu niepodoba z tej czy z jakiejkolwiek innej najczęściej bardzo błahej racji nie waha się wystąpić przeciwko niemu publicznie z jakimś krzywdzącym go oskarżeniem, które chętnie wiarę znajduje. Kto sam dla dobra sprawy publicznej pracować nie chce, czy nie umie, nie wierzy, ażeby ktokolwiekbądź inny był do tego zdolny, i dlatego chętnie i skwapliwie dopatruje się w pracy drugich jakichś celów osobistych częstokroć występnych, na naganę i potępienie zasługujących. Należy raz tego zgubnego sposobu postępowania zaprzestać, gdyż odbija się to bardzo niekorzystnie na całości naszych spraw w Paranie. Gdy się komu działalność jakiejkolwiek instytucji albo jakiegokolwiek człowieka nie podoba, ma wszelkie prawo wystąpić z krytyką, ale niechaj ta krytyka będzie spokojna, obywatelska, starająca się rzecz wyświetlić bez szkalowania przeciwnika, bez wmawiania w niego różnych intencji, których nie miał i nie ma.

Uwagi te nasunęło nam ciężkie oskarżenie zwrócone przeciwko rioskiemu »Tow. Samopomocy i Oświaty«, któremu zarzucono gołosłownie bez żadnych poważnych dowodów złe i karygodne postępowanie, jakkolwiek idzie tu bodaj jedynie o różnicę zdań, która nikogo do rzucania kamieniem potępienia nie upoważnia. Aby dać tej jedynej w Rio polskiej instytucji możność godziwej obrony drukujemy otrzymaną odpowiedź spełniając w ten sposób obowiązek, jaki na nas poczucie słuszności i sprawiedliwości nakłada. Bo należy w każdej sprawie dyskutować, nawet spierać się gorąco, ale nie wolno z lekkim sercem miotać na siebie oskarżeń niczym nie popartych i nieuzasadnionych.

Szanowna Redakcjo!

W Nr. 1. „Niwy" spotkaliśmy artykół: „Z życia stowarzyszeń polskich", zachęcający do podawania wiadomości o wszystkim, co się do działalności takowych odnosi. Załączając odezwę naszego „T-wa Samopomocy i Oświaty" w Rio de Janeiro oraz jego statuty jako wstęp do obszerniejszego w przyszłości sprawozdania z naszej pracy i dążeń, tym razem zmuszeni jesteśmy niestety do spełnienia przykrego lecz koniecznego względem opinji publicznej obowiązku, prosząc o udzielenie nam głosu na łamach „Niwy" w sprawie następującej:

W Nr. 41. „Polaka w Brazylji" z d. 11 października r. b. ogłoszono oświadczenie, podpisane przez p. p. St.- Palińskiego, Fr. Butwiłowicza, Zofję i Jana Hoffmanów, wyjaśniające rzekome powody opuszczenia przez nich „T-wa Samopomocy i Oświaty" w Rio de Janeiro.

Jakkolwiek „oświadczenie to", nawet w oświetleniu, w jakim jest podane, mówi samo za siebie swą treścią, i każdy rozważny a bezstronny czytelnik jasno widzi jego intencje i pobudki, „Tow. Samopomocy i Oświaty" wyzwane, ma obowiązek podać do wiadomości publicznej, faktyczne dane tej sprawy, mianowicie:

Panowie St. Paliński, Fr. Butwiłowicz i Jan Hoffmann wystąpili z „Tow. Samopomocy i Oświaty" nie dobrowolnie, lecz pod naciskiem opinji, ponieważ cofnęli się przed sądem honorowym, który sami zaproponowali, poddawszy się natomiast na wniosek p. St. Palińskiego pod Art. 21. Ustawy T-wa, głoszący:

„Członek, który nadużyje zaufania Tow. lub popełni jaki czyn niehonorowy, kompromitujący Towarzystwo i narodowość polską, zostaje wykluczony z grona członków większością głosów ogólnego zebrania".

Wniosek ten potwierdziło jednomyślnie ogólne zebranie T-wa w dn. 13 października r. b. odbyte i zawiadomienie odnośne pp.: St. Palińskiemu, Fr. Butwiłowiczowi i Janu Hoffmanowi przesłane zostało.

Doprowadziły do takiego obrotu sprawy usiłowania, ze strony p. p. St. Palińskiego, Fr. Butwiłowicza i Jana Hoffmana przeszkodzenia powziętemu przez „Tow. Samopomocy i Oświaty" zamiarowi wejścia w stosunki z innemi Towarzystwami polskiemi (do czego się sami w oświadczeniu przyznają „przeciw temu postanowieniu zaoponowaliśmy"), aby przy ich pomocy wypełnić obowiązek włożony na Tow. przez poczucie solidarności narodowej i przepisy statutów Art. 3. L. a. b. c.

„Obawa" „nie wciągnięcia Tow. w interesy ks. Anusza", a nadto możliwość wyświetlenia istotnego obrazu stosunków wśród kolonji parańskiej i charakterystyki osób i spraw z życia społecznego niezgodnej z przedstawionym przez tych panów rzekomym stanem rzeczy, podyktowało im następujące sposoby działania:

1.) Rzucenie publicznie podejrzeń na Zarząd Tow. o zakulisową robotę z przestrogą, że go może spotkać skórobicie. (To się nazywa w oświadczeniu: „nie mieliśmy zamiaru obrazić Zarządu T-wa"; stanowi ciekawy przyczynek do akcji społecznej).

2.) Napaść w obelżywych słowach na ks. Anusza, na tle emigracji do Parany, z jaskrawą tendencją zdeskredytowania go wobec T-wa, które żywi dla ks. Anusza zaufanie i szacunek za jego ofiarną pracę obywatelską.

3.) Intrygi w tym samym celu przeciwko założycielce i członkowi honorowemu Tow. P. Jadwidze Jahołkowskiej i rozpuszczenie wieści, że chciała zawrzeć kontrakt o kierowanie emigrantów do Parany z p. p. Jachowiczem i Jabłońskim, czemu p. Jachowicz w swoim i p. Jabłońskiego imieniu zaprzeczył.

Pomimo, że na każdy z tych zarzutów Zarząd odpowiadał faktami i dokumentami nie zaniechano usiłowań wytworzenia zamętu w Tow., czego szczytem było wskazanie przez p. Białynię Kowerskiego, gorliwego pomocnika „opozycji", że w posiadaniu p. Piraja, urzędnika biura emigracyjnego w Rio, znajduje się jakoby obciążający ks. Anusza dowód w postaci rozporządzenia ministerjum rolnictwa do wydania bezpłatnego przejazdu dla 3000 rodzin na imię ks. Anusza.

Po sprawdzeniu przez członków Towarzystwa p. p. Jakóba Kosińskiego i Kazimierza Meera okazało się, że p. Piraja nie posiadał i nie posiada podobnego dokumentu. Przyciśnięci temi faktami do muru panowie St. Paliński, Jan Hoffman i Fr. Butwiłowicz opuścili w powyżej wymieniony sposób Towarzystwo.

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

Curityba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

Jeszcze kilka słów wyjaśnienia winniśmy dodać że:

A) Na powzięcie zamiaru informowania kraju ojczystego o losach i warunkach bytu rodaków w Brazylji nie oddziaływali ani ks. Anusz, ani p. Jahołkowska, pośrednio lub bezpośrednio; działano tutaj w myśl ustaw Tow. i z poczucia solidarności narodowej.

B) „Duszą“ tego projektu nie była więc p. Jahołkowska, chociaż jest duszą wielu projektów, mających dobro tak T-wa jak i ogółu polskiego na celu, o czym świadczy powołanie przez Nią do życia „Tow. Samopomocy i Oświaty“ i gorliwa pomoc w jego pracach.

Próba, przez którą prześliśmy, nie tylko nie zachwiała ale wzmocniła postanowienie spółdziałania, w miarę sił naszych, w łączeniu się rodaków, wyrabiania się sumiennej opinji i wzajemnego wspierania się moralnego.

Otuchy i wiary w dobrą wolę rodaków dodaje nam bratni oddźwięk, jaki znalazła odezwa „T-wa Samopomocy i Oświaty“, wysłana do Towarzystw i poszczególnych jednostek w całej Brazylji.

ZARZĄD.

F. W. Krause

Wincenty Ciążyński

Antoni Muczkowski

Adolf Jachowicz.

P. S. Jednocześnie przesyłamy powyższe sprostowanie do „Polaka w Brazylji“.

❀ ❀ ❀

Skrucha Maciejowa.

(Ciąg dalszy.)

— I jakże długo, kumie Macieju, w tem nieżyciu byliście?...

— Nie wiem... Tyle jeno wam powiem, że naraz poczułem się, jako że jestem, — i to nie znagła... Na sam przód miałem czucie, że mię wargi pieką, jak gdyby kto z nich skórę do żywego ściągnął; potym miałem czucie, że mnie przez żywot ból szyje, jak gdyby mi kto żaru węglowego na brzuch nasypał; a potym poczułem swędzenie w nosie, jak-gdyby mi kto ciemiężycy w nozdrza zadał... I zacząłem kichać raz w raz, a zrywczo, że aż głowa od legła odskakiwała... Alem ślepia wytrzyszczył i patrzałem wokół siebie, niby noworodek, co z pierwotka światło uźrzał... I uźrzałem lampkę na stole przy oknie i uźrzałem moją, zacności kobietę, jak stała nachylona nademną, i uźrzałem całe robactwo moje, jak ich jest sześcioro, — i Jędrka, waszego chrzestnego, i Jagusię i Kacperka, i Prospa, i Maciusia, co mu dali na chrzcie świętym takie same imię, jakie-m ja sobie na świat przyniosł, a będzie mu dopiero dwa lata na Gody — a wszystko ciągnęło się za-porzędem za matką z wyciągniętemi szyjami, jako te gęsi, albo i kaczki do strugi, — jeno Waluś, osysek, wisiał niemrawy u piersi matczynej... I zawołałem: — „Wszelki duch Pana Boga chwali!“... — „I ja go chwalę“ — odpowiedziała moja. „A gdzie ja jestem?“ — spytałem. A ona na to: — „A gdzie-że ci być?... Doma przecie, — w chałupie... Zretowałam cię, chwalić Pana Boga“... „I ja go chwalę“ — rzekłem, a wraz pytam: — „Ale skąd-że ja się wziąłem na tym tu wyrku?“... Ona zaś: — „A to-m się w sieni do twoich nóg zaprzęgła z boku w krowę i przywlokłam cię do izby, do wyrka, a na wyrko tośwa z Jędrkiem wydugowali cię we dwoje, nie przymierzając, niby wieprzka nieoprawionego na ławę, gdy jucha go już ujdzie... Ale też coś-wa się nadźwigali, coś-wa się nadźwigali, że i dzieckowiny litowały się nademną a precz lamentowały: — „Matulu, niechajcie tatula, bo się przerwiecie, a i głowa tatulowi strzaska się na podłodze: wolej, by zmarł w spokoju!“... — „Bóg wam zapłać, dzieckowiny, za dobre słowo!... Bóg ci zapłać, kobieto, — rzekłem — za twoją nużę!... Ale coś mi ty zadała, że mnie tak wargi pieką, a i w żywocie czuję żar, jakoby mi kto na brzuchu żywy ogień rozpalił?“... A ona na to: — „Głupi!... Zali nie wiesz, żem ci octem od siedmiu złodziejów natarła wargi, a plaster gorczyczny, moczony w occie, na brzuch przyłożyła?“... „Dalibóg, nic nie wiem, — to jeno wiem, że teraz mnie i boli, i piecze i w nosie kręci“... — „Ale-m cię zretowała, chwalić Pana Boga!“...— „I ja go chwalę“ — odpowiedziałem. — A ona: — „Ale duch poszedł w ciebie dopiero, kiedym ciemiężycy nasypała ci w nozdrze“... Ściągnąłeś się w siebie, niby ślimak nagi w pokrzywach i kichnąłeś zrazu...: — „Pochwalony“ — rzekłam. — „Na wieki wieków“ — odpowiadam. — A ona dalej swoje: — „I zaraz potym począłeś parskać raz w raz, jak on kociur, kiedy w samo południe na słońce poźrzy“... — „I długo ja tak w niezyciu byłem?“ — pytam. A ona: — „Może dwa, może trzy pacieże, a ktoby tam liczył kiedy trza było to ranę zalepiać chlebem misionym z pajęczyną, to skórę trzeć do żywego, a na chłopie skóra twarda, niby rzemień garbowany... Lada ocet jej nie przegryzie... To też co raz brałam szkło rozpalone od lampki a przyżegałam ci skórę na żywocie, a kładłam plastr gorczyczny, pokrapiany octem od siedmiu złodziei.

— No i cóż?...

— A no nic, kumie Jędrzeju!... Zmilknąłem pochwilek, bom się czuł niewładny, ale-m wnet przyszedł do siebie i zawołałem: „Tyle cierpienia!... I potrzebaż to było?“... A ona: — „Jakże?!... Toż nie byłabym cię zretowała!“... A ja: — „Zretowała! Zretowała!... I po co?... Dobrze mi było w omroku“... A ona: — „Dobrze?... Dobrze?!... Co ty mówisz, chłopie?...“ — „A no, widziało mi się — rzekę — że zasypiam, niby kurczątko, albo i kwiatuszek“... — „Patrzcie go: kwiatuszek!“... „Juźci-że, bo kwiatuszek cały ściąga się w siebie i śpi: tako-m się i ja w siebie ściągnął... Co się potym działo? nie wiem, — to wiem jeno, że wszystko złe naraz odemnie odeszło, a gdym oczy zamknął, to dobroć jakowaś we mnie wstępowała: ani-m czarno widział, ani biało, jeno omrok gęsty; anim zimna doznawał ani gorąca, jeno ochłody od wszelkiego bólu i cierpienia; ani mi twardo było, ani miękko, jeno-m czuł wygodę, — nie to, żeby niewygody nie miało być przy mnie, ale to, że ja przy niej nie byłem... A już, co do troski, to ta nie postała mi nawet w głowie!... Ani-m myślał skąd wziąć pieniędzy na

podatki, na sól, na kożuchy, na buty, na katanki dla dzieci; anim się martwił sądem, co mnie dziedzic za ostatniego chojaka pozwał; ani-m się troskał o drogę za sobą i przed sobą; ani-m się frasował, że trzeba jeść i dać jeść, że trzeba iść spać i potem znów wstać!... Tak i po co było mnie budzić?!..." — A ona w krzyk: — „Po co?!..." — „Juźci"... — odpowiadam. — „Juźci?!"... „Juźci?!"... Toś ty taki sprawiedliwy za moje zabiegi, za moją nużę, by cię zratować?... By-ś nie zmarniał bez świętej spowiedzi jako to bydlę, co za płotem trawę je?!... Zaś na to cię Pan Jezus dał na świat, byś ty przed czasem pod ziemię się chował!?... To ja dla ciebie i dla tych sześciorga dzieckowin, mało rąk sobie po łokcie nie pourabiam, a ty, jak graf jaki, chcesz się wyprządzł! Toś ty taki sprawiedliwy?!"... I baba obces przymknęła do mnie, i prask w pysk z jednej strony, prask w pysk z drugiej strony, a siarczyście, aż parzyło!... Krzyknąłem!... Dzieci w krzyk i baba w krzyk: — „Toś ty taki sprawiedliwy?!... Toś ty taki sprawiedliwy?!"... I znowu przymknęła do mnie, i znowu prask w pysk z jednej strony, prask w pysk z drugiej!...

— I nie mogliście to, kumie Macieju, oddać babie choćby na odlew?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przeróbka mandjoki na mąkę.

Mandjoka do przeróbki na mąkę dopiero jest zdatną w trzecim roku czyli, że rosnąć musi dwa lata. Dopiero po dwóch latach ma należycie rozrośnięte korzenie, powtóre zawiera w sobie daleko mniejszy procent wody. Tu jeszcze należy wspomnieć, że gdy się mandjokę zostawia w ziemi na rok przyszły, to należy na wiosnę stare pręty czyli zeszłoroczne pędy wyłamać, ponieważ są już i tak suche.

A teraz przyjrzyjmy się samej przeróbce na mąkę.

Ująwszy rękoma za łodygi mandjoki wyrywamy całą karpę z korzeniami. Korzenie te kładziemy w specjalnie urządzoną w tym celu t. zw. płuczkę ruchomą, t j. obracającą się na osce, której końce wspierają się na specjalnym głębokim korycie, napełnionym wodą, do której sięga spód płuczki, i która przez czeluście dostaje się do wnętrza płuczki. Sama płuczka poruszaną jest różnie zależnie od tego jakiej siły pociągowej dana fabryka używa: konnej, wodnej, czy parowej. Kolonja Guarauna używa siły dwojakiej: konnej i wodnej.

Kiedy korzenie mandjokowe są już zupełnie czyste a więc białe i bez wierzchniej skórki, która w czasie płukania schodzi — wyjmuje się je z płuczki a wtedy następuje dalsza praca Czyste korzenie trze się na specjalnej tarce. (Płuczka, tarka, młynek i piec poruszane są przy pomocy siły konnej lub wodnej) Po starciu korzeni, które wyglądem przypominają świeży tarty ser, wkłada się je do prasy co pewną warstwę przekładając krążkami plecionemi z trzciny. Gdy się już naczynie służące do prasy wypełni, wówczas przykręca się silnie prasę i co jakiś czas tę samą czynność powtarza dotąd, dopóki woda nie przestanie ciec. Tu należy nadmienić, że woda ta ma przyjemny słodkawy smak o barwie białej, skutkiem czego zwierzęta domowe chętnie ją piją. Woda ta jest jednakże silną trucizną, o czym trzeba pamiętać i zachować ostrożność, by się jej żadne zwierzę nie napiło. Swinie podobno przyzwyczajają się z czasem do jej picia, jednak trzeba być ostrożnym. To samo stosuje się też i do korzeni mandjokowych, do których jedzenia trzeba zwierzęta stopniowo przyzwyczajać dając im początkowo po małej porcji.

Gdy więc już woda przestała płynąć, wyjmuje się z prasy tartą mandjokę na stół, rozbija się ją i kruszy rękoma; można to szybciej wykonać na specjalnie urządzonym do tego młynku. Następnie rozkruszoną mandjokę w odpowiedniej ilości sypie się do pieca, tylko nie wszystko odrazu lecz po trochu. W piecu tym urządzone są mieszadła, które obracając się mieszają zawartość jego chroniąc od przypalenia.

Gdy mąka już jest suchą ma zapach pieczywa i przy próbowaniu chrupie w zębach, wówczas odsuwa się zasuwkę i w podstawione naczynie mieszadła wysypują mąkę z pieca. Dalej — należy jeszcze ię mąkę przesiać przez sito, na którym pozostaną t. zw. odsiewki czyli skórki i kawałki niezmielonych korzeni. Odsiewki te bardzo chętnie jedzą świnie, konie i krowy; stanowią one bardzo dobrą paszę. Naturalnie, że opis ten przedstawia tylko stronę teoretyczną, gdyż nie ulega wątpliwości, że jak na każdej pracy trzeba się znać, tak samo i na tej. Z opisu tego jeszcze nikt praktycznie-by skorzystać nie mógł. Trzeba samemu przyjrzeć się dobrze całej tej pracy, poznać ją gruntownie, gdyż mała znajomość mogłaby narazić na znaczne straty.

Tak samo i przy budowie fabryki nie można zbytnio polegać na majstrze, trzeba samemu poznać jej budowę, by nie być narażonym na straty. Przeto kto chce rozpocząć tą gałęź pracy, powinien wybrać się na kolonję, na której takie fabryki już istnieją, przyjrzeć się dobrze, zasięgnąć rad i wskazówek, a dopiero potym przystąpić do dzieła.

Ta gałęź przemysłu rolnego jeszcze bardzo mało jest w Paranie wyzyskaną skutkiem czego inne stany Brazylji mają u nas poważny rynek zbytu. Swiadczy to o naszej niezaradności i nieumiejętności wyzyskania pracy i ziemi.

A trzeba nam zawsze pamiętać o tym, że ponieważ społeczeństwo składa się z jednostek, przeto o ile te jednostki są zamożne, staje się zamożnym i społeczeństwo. Zaś zamożne społeczeństwo łatwiej sobie zdobywa znaczenie społeczne, ekonomiczne i polityczne. Dobrobyt ludu bardzo znacznie przyczynia się do jego rozwoju kulturalno-oświatowego. Jeśli nie możemy uczynić czegoś samemu t. j. pojedyńczo, czynimy to spolnie zbiorowemi siłami. Spolna praca daje nam większą siłę społeczną. Dzisiaj wszystkie ludy opierają swój rozwój, swą przyszłość na pracy spólnej przez tworzenie zrzeszeń spółdzielczych.

Nie może jeden kolonista założyć fabryki mandjokowej, niechaj zakłada kilku razem. Trzymajmy się silnie za ręce a wkrótce staniemy w obliczu jaśniejszej przyszłości.

W. Rodziewicz.

Z POLSKI.

Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji.

(Dokończenie)

Czy bilans ten nie przedstawia się imponująco? Czy pracy tej można odmówić miana fundamentalnej?

Zobaczmy teraz jakie zastępy ludzi to robiły i co to kosztowało.

Towarzystwo działa głównie za pośrednictwem t. zw. Kół. Otóż Kół tych było w r. z. 289, z liczbą członków 30,532. Wydały one w r. z. razem blizko miljon koron na cele oświatowe.

Dochody zarządu głównego dosięgły blizko miljona koron, wydatki niewiele co mniej. Pomimo to niedobór Towarzystwa, łącznie z latami poprzedniemi, wynosi z górą 300,000, a na rok obecny spodziewany jest niedobór, w kwocie blizko 200,000, tak że razem wynosi do pół miljona koron.

Najcięższą troską zarządu jest brak zagwarantowanej mu podstawy materjalnej. Największą pozycję stanowią dochody niestałe: sejm i wydział krajowy dają przeszło 100,000 rocznie, z ofiarności publicznej wpływa rocznie około 150,000. W roku z. przybył fundusz grunwaldzki, ale z kwoty tej już wydano 340,000 na obronę kresów zachodnich i 160,000 na obronę kresów wschodnich. Trzeba było budować gmachy na gimnazja i seminarja nauczycielskie, urządzać je wewnątrz, kupować grunta.

Zadania Towarzystwa rosną, a fundusze nie przybywają w równej mierze. Wytworzyła się przeto sytuacja krytyczna, wymagagająca szybkiego ratunku. Inaczej — trzeba będzie zwijać szkoły, stworzone z wielkim nakładem pracy i odpowiadające najpilniejszej potrzebie.

* *

Składki na rzecz galicyjskiego T-wa Szkoły Ludowej sypią się ze wszech stron, nawet z tak zw. Czwartej Dzielnicy czyli z kolonji polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. Nie mówimy już o tym, ażeby i Parana miała swój grosz od siebie dorzucić, jakkolwiek należałoby w ten sposób zadokumentować swoją pamięć o starej ojczyźnie, której nikt z nas bodaj nie wyrzekł się i wyrzekać nie myśli, ale niechajby ten dobry przykład rodaków naszych ze starego kraju zachęcił nas tutaj do popierania naszego własnego Towarzystwa Szkoły Ludowej, którego fundusze są bardzo małe, które więc z tego powodu szerszej i pożyteczniejszej działalności niestety rozwinąć nie może.

Nie mamy w pośród siebie wielu ludzi bo-

gatych, ale znajdzie się już pewna ilość dawniej osiadłych i dość zamożnych na to, ażeby o szkołach polskich w Paranie myśleć mogli. Tym niechaj posłuży jako dobry przykład do naśladowania zmarły niedawno dr Hassewicz, który testamentem swym zapisał cały swój majątek na cele oświatowe a mianowicie: 180,000 rubli zapisał Tow. Macierzy szkolnej Ks. Cieszyńskiego pod warunkiem wykonania następujących zapisów:

10,000 rbl. na rzecz Akademji umiejętności w Krakowie.

10,000 koron austrjackich na Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie.

10,000 koron na T-wo Oświaty Ludowej w Krakowie.

10,000 marek niemieckich na T-wo Czytelni ludowych w Poznaniu.

20,000 marek na T-wo Pomocy Naukowej im dr. Karola Marcinowskiego w Poznaniu.

3,000 rubli na rzecz Kasy pom. im. dr. Mianowskiego w Warszawie.

5,000 rbl. na rzecz prywatnego seminarjum męskiego dla nauczycieli ludowych w Ursynowie pod Warszawą, na koszty utrzymania tego seminarjum.

5,000 rubli na T-wo popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskim.

Gdy się czyta o ludziach czyniących takie zapisy nabiera się do życia otuchy i nadziei, że przecież naród nasz posiada przed sobą lepszą przyszłość, skoro ma tak dobrych i szlachetnych synów.

A co my w Paranie robimy dla oświaty polskiej i dla szkół polskich?

Z pól Irany.

(Dokończenie).

Ginąc tragiczną śmiercią na polach Irany, pułkownik Joao Gualberto oddał Paranie tę wielką usługę, że w naglący sposób poruszona została sprawa sporu granicznego pomiędzy Paraną i S. Cathariną, tak przez prasę w Rio de Janeiro, jak i wśród najwpływowszych osób i przez władze związkowe. Prezydent rzeczpospolitej marszałek Hermes, minister spraw zewnętrznych Lauro Muller, choć sam rodem z S. Cathariny, potężny prezydent partji republikańsko-konserwatywnej generał Pinheiro Machado, wszyscy wypowiedzieli się za ideą sądu rozjemczego podaną pierwotnie przez wpływowy dziennik w Rio „Jornal do Commercio“.

Parana głośno żąda sądu rozjemczego, S. Catharina upiera się przy wykonaniu danego na jej korzyść wyroku Najwyższego Związkowego Trybunału, ale prawdopodobnie ulegnie opinji publicznej całej rzeszy, która z niepokojem śledzi przebieg wydarzeń, jakie zaszły na spornym terytorjum.

Uruchomienie chociażby niezbyt licznych sił zbrojnych, zebranie ich i utrzymanie w miejscowości pozbawionej żywności i środków komunikacji pociągają za sobą olbrzymie wydatki, które pokryć musi Skarb Związkowy znajdujący się, dodać trzeba, w niezbyt świetnych warunkach finansowych.

Wykonanie orzeczenia Najwyższego Trybunału Związkowego w sprawie granicznej jest nie do urzeczywistnienia pod względem prawnym i względem realnym, zostawienie zaś całej sprawy w jej obecnym położeniu, nie tylko nie daje rękojmi spokoju i ładu, ale przeciwnie każe przewidywać bezustanne zamieszki na terytorjum spornem.

Olbrzymia połać kraju Canoinhas, Campos Novos i t. d. w obecnych warunkach jest jak gdyby wylęgarnią bandytyzmu, schroniskiem dla przestępców i awanturników. Tak już dłużej pozostać nie może i dlatego należy się spodziewać ostatecznego rozstrzygnięcia w najbliższej przyszłości tego wiekowego sporu.

Śmierć pułkownika Joao Gualberto nadała sprawie zatargu pogranicznego pożądany dla ludu parańskiego kierunek i dlatego słusznie kraj tyle honorów jego pamięci okazał.

Ale oprócz niego byli inni, którzy także życie swe położyli w walce z szajką łotrzyków pogranicznych. To też byli żołnierze parańscy, oni także kochali życie i tę ziemię, co im była ojczyzną, oni także cierpieli za nią a napewno zostawili rodziny bez środków do życia. Ale to byli chłopi, to były te Stachy, o których śpiewa Konopnicka.

I spoczęli we wspólnym demokratycznym grobie, nad którym duma ponury sęp—ścierwnik. Czy nie można było ich zwłok sprowadzić jednocześnie — czy nie było rzeczą godną demokratycznego rządu, demokratycznego społeczeństwa, tym którzy w jego sprawie zginęli złożyć taki spolny hołd pośmiertny - — bez różnicy rangi, bez względu na pozycję społeczną.

Ale stało się... — tylko na innej drodre naprawić można krzywdę, jaka się stała ich pamięci.

2 sierżantów zostało podwyższonych za waleczność na podporuczników i ich żony dostaną już emeryturę, jako wdowy podporuczników. Wdowy żołnierzy otrzymają połowę żołdu żołnierskiego, oprócz zapomóg, które wypadną z funduszu zebranego na ten cel.

Cała sprawa, która się skończyła krwawą rzezią na polach Irany, ma swe źródło w ciemnocie, w analfabetyźmie.

Okolica, gdzie się to stało, nie jest to pustkowie, lecz przeciwnie jest dosyć zaludnione.

Prawdziwie godnym pomnikiem wdzięczności ze strony społeczeństwa parańskiego, byłoby wzniesienie w blizkości spólnej bratniej mogiły na polach Irany, szkoły imienia wszystkich, co tam zginęli, w celu niesienia oświaty tym, co błądzą w ciemnościach umożliwiając powstawanie ruchawek bezmyślnych, nieopromienionych żadną wznioślejszą ideą, jak to miało miejsce w tej smutnej wielce sprawie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Naprężenie stosunków, jakie się było zarysowało pomiędzy mocarstwami Europy wskutek spraw bałkańskich, zmalało tak, że obecnie niebezpieczeństwo wojny europejskiej tymczasowo zostało zażegnane. Chociaż z jednej strony piszą, że Austrja godzi się na to, aby Serbja miała port na Adrjatyku, z drugiej wiadomo, że Włochy i Niemcy przez swych przedstawicieli zapewnili p. Poincaré, francuskiego ministra spraw zewnętrznych, że solidarnie popierają Austrję w tej sprawie. Można więc wnosić, że sprawa nie jest ostatecznie zdecydowana. Prawdopodobnie także zima zmusza zainteresowane państwa do odłożenia na później swych obrachunków. Tymczasem utrzymują pogotowie wojenne a Rosja wciąż gromadzi wojska nad granicę turecką.

Los Turcji, jako mocarstwa europejskiego, jest ostatecznie zdecydowany. Z pogromu, jakiego doznaje, nic ją do dawnej siły nie podniesie.

Bułgarzy są u wrót Carogrodu. W mieście słychać huk armat. Wszelki ruch handlowy wstrzymany. Pospólstwo tureckie przyjęło groźną postawę względem cudzoziemców, wskutek czego państwa europejskie, które mają swe statki wojenne w Konstantynopolu, wysadziły na ląd 2500 marynarzy z karabinami maszynowemi dla obrony poselstw i dzielnicy, zamieszkałej przez europejczyków i zajętej przez banki, sklepy i różne instytucje europejskie.

Dwór turecki przyszykowany jest do ucieczki do Azji mniejszej.

Grecy zajęli półwysep Kotchidę i wysłali kolumnę na północ ku Monastyrowi na pomoc Serbom.

Ostatecznie Monastyr poddał się Serbom, przyczym około 50,000 turków wpadło w ręce zwycięzców.

Czarnogórcy zajmują miasto za miastem. Jednym słowem po stronie tureckiej ciągłe porażki i nieustanne usuwanie się z pod nóg gruntu.

Na prośbę turków o wstrzymanie kroków wojennych, Bułgarzy odpowiedzieli, wystawiając tak ciężkie warunki, że Turkom nie pozostaje nic innego, jak w dalszym ciągu prowadzić walkę.

W Hiszpanji po śmierci Canalejasa rządy objęło ministerjum liberalne i spokój nie został naruszony.

W najbliższym naszym sąsiedztwie Urugwaju objawiać się zaczęło wrzenie skierowune przeciw prezydentowi. Mówiono o bliskim wybuchu rewolucji. Ale rząd zawczasu porobił ostrożności. Podejrzanych oficerów poprzenosił do innych oddziałów, zarządził liczne aresztowania, i, zdaje się, tym razem niebezpieczeństwo rewolucji zostało usunięte.

Kronika miejscowa.

Połączone Towarzystwa zawiadamiają, iż w dniu 1 grudnia odbędzie się obchód ku uczczeniu dnia 29 listopada 1831 r. według następującego programu:

O godzinie 9-ej z rana zbiór Towarzystw w gmachu Tow. „T. Kościuszki“; o godzinie 9½ wyruszenie do kościoła, zkąd po wysłuchaniu mszy powrócą do Tow. „Kościuszki“, gdzie zostaną wygłoszone mowy. Przemawiać będą przedstawiciele: „Kółka Młodzieży“, „Łączności i Zgody“ i „Kościuszki“.

Prezes: Ignacy Pasiełko.
Skarbnik: Jan Kinder.
Sekretarz: Konstanty Dąbrowski.

TOW. IM. „TADEUSZA KOŚCIUSZKI“
w Kurytybie

urządza w sobotę dnia 23. listopada zabawę taneczną połączoną z fantową loterją. Dochód przeznaczony na Bibljotekę tegoż Towarzystwa.

ZARZĄD.

Rycerz rosyjski.

Donoszą z Warszawy: Dymisjonowany podpułkownik Listowskij, zajmujący stanowisko naczelnika wydziału nadkonduktorskiego w Lublinie, znany jest skądinąd jako uczestnik słynnej wyprawy karnej pułkownika Riemana, wysłanej do Perowa celem tłumienia rewolucji. Po dojściu do emerytury pułkownik w dalszym ciągu urządzał wyprawy karne, skierowane jednak tym razem nie przeciw rewolucjonistom, lecz przeciw kasie swego państwa. Zamiast kul i bagnetów, podpułkownik tym razem posiłkował się orężem bardziej pokojowym: fałszerstwem i łapownictwem. Historje, jakie o działalności pana podpułkownika opowiadają jego ofiary, są tak fantastyczne, iż wydają się niekiedy bajkami z tysiąca i jednej nocy. Podpułkownikowi opłacać się musieli nietylko konduktorzy, lecz żony ich, dzieci i cała rodzina. Podwładni podpułkownika — zwłaszcza nowo przyjęci przez niego — musieli oddawać mu całą pensję. Był to warunek zasadniczy, ale nie najgłówniejszy; pozatym konduktorzy musieli jeszcze składać podpułkownikowi okup od swych dochodów nielegalnych.

Podpułkownik otrzymał dymisję, jak zwykle bywa, z powodu jakiegoś drobiazgu, przyczym nie wytoczono mu żadnej sprawy.



Z c. i k. austro-węgierskiego Konsulatu w Kurytybie.

Poszukuje się *Stefana Podhornego* (Podgornego albo Pidhirnego) rodem z Siedlisk, powiat Bobrka, Galicja.

Ktoby znał obecne miejsce pobytu poszukiwanego, zechce łaskawie donieść tutejszemu Konsulatowi.



ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranaguá wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy“ hasła.